

Silna ręka w wersji damskiej

Kobiety opanowują męski dotąd świat operowej reżyserii. Barbara Wiśniewska zaprasza więc na premierę do Szczecina.

JACEK MARCZYŃSKI

Ten sezon w teatrach operowych zdominowały kobiety. Karolina Sofulak najpierw wyreżyserowała „Rusalkę” Dvořáka w Poznaniu oraz „Dziewczynę z Zachodu” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi. A zarazem potem pojechała do Oslo, by w tamtejszej Operze Królewskiej przygotować „Bal maskowy” Verdiego.

W Polskiej Operze Królewskiej Natalia Kozłowska zrealizowała uwspółcześnioną, proekologiczną opowieść o Acisie i Galatei Händla. A w Lyonie szczytującym się drugą po Paryżu sceną operową Francji Barbara Wysocka kończy właśnie prace nad „Katią Kabanową” Janáčka.

– Gdy wchodziłam w ten świat, wydawało się, że reżyser operowy to także bardzo męski zawód – mówiła mi przed wyjazdem do Oslo Karolina Sofulak. – W tym środowisku nawet kobiety twierdziły często, że trzeba mieć swojego mistrza i oczywiście miał to być mężczyzna. Żeby znaleźć mentorki-kobiety, musiałam wyjechać z Polski, bo na Zachodzie sztuka operowa szybciej się zdemokratyzowała. Teraz mamy w świecie zdecydowanie więcej reżyserów czy dyrygentów.

Asystentka Trelńskiego

Dziś zmiany postępują szybciej i u nas, czego przykładem jest droga, jaką przeszła Barbara Wiśniewska. Jej inscenizację „Trubadura” będzie można od 22 kwietnia oglądać w Operze na Zamku w Szczecinie. Po studiach wyreżyserowała jednak głównie kameralne sztuki w teatrach dramatycznych, a przede wszystkim była asystentką Mariusza Trelńskiego w Operze Narodowej.

– Już dawno temu opera uwiodła mnie niesamowitymi



Barbara Wiśniewska podczas próby „Trubadura” Verdiego w Operze na Zamku w Szczecinie. Premiera – 22 kwietnia

możliwościami, jakie daje w kształtowaniu różnych światów i pozwala budować je nie tylko słowem, ale i muzyką – opowiada „Rz” Barbara Wiśniewska. – Tego nie umożliwia teatr dramatyczny, opera otwiera niesamowite pole do wzruszeń i przeżyć. Studia reżyserskie zaczęłam jednak, gdy miałam 20 lat, więc uzyskanie takiego zaufania, by móc robić przedstawienia operowe, nie było łatwe. Ale jeszcze w czasie studiów trafiłam do Mariusza Trelńskiego i zostałam przy nim jako asystentka, reżyserka wznowień czy przeniesień inscenizacji do innych teatrów, gdzie pracowałam w jego imieniu, budując całą strukturę przedstawienia. On przyjeżdżał na koniec, by nadać mu ostateczny kształt.

Nie jest więc debiutantką, przygotowała ponadto własne inscenizacje we Wrocławiu i Berlinie.

– Od tak silnej osobowości i wybitnego kreatora, jak Mariusz Trelński, można nauczyć się bardzo wiele – uważa. – Teraz moim obowiązkiem jest umiejętne przetworzenie wiedzy, którą dzięki niemu zdobyłam, na moją własną wrażliwość i na mój własny język. Kopiowanie czegokolwiek byłoby nie w porządku.

Rodzinna ofiara

Propozycję inscenizacji „Trubadura” Verdiego otrzymała od dyrektora szczecińskiego teatru Jacka Jekiela już pięć lat temu, który na pierw-

szym spotkaniu powiedział: „Tej opery Verdiego nikt jeszcze nie zrobił dobrze, a ty ciekawie myślisz”. W harmonogramie prac namieszał oczywiście covid, ale też długo trwały własne przygotowania Barbary Wiśniewskiej.

– Z dramaturgiem Michałem Cecką dyskutowaliśmy o linearności zdarzeń w „Trubadurze”, kto z bohaterów kłamie, a kto mówi prawdę, jaka mogłaby być prawda obiektywna – mówi teraz. – Założyliśmy więc, że los starej Cyganki, matki Azuceny, która rozbija szczęśliwą rodzinę, przypomina polowanie na czarownice, a nie realną historię. Uznaliśmy, że ojciec hrabiego Luny i Manrica mógł mieć jakąś relację z matką Azuceny. Byłoby to coś, co znamy z naszej „Halki”, a

więc opera o kobiecie odrzuconej z powodu mezaliansu i domagającej się zadośćuczynienia. Z tego powodu w „Trubadurze” trzeba było taką kobietę uciszyć, spalić na stosie. A teraz bohaterowie, próbując dojść prawdy, muszą ponieść ofiarę za to, co zostało im narzucone przez poprzednie pokolenia.

„Trubadur” to jedna z najpopularniejszych oper Verdiego z mnóstwem, jak to u niego, świetnych wpadających w ucho melodii. Pogmatwane libretto składa się jednak z typowych XIX-wiecznych stereotypów operowych. Jest więc nie tylko kłótwa rzucona w przeszłość, ale również zakazana miłość, rodowe waśnie, zdrada i walka oraz trucizna i śmierć w finale.

– Nie będzie historycznych strojów, ale nie robimy też inscenizacji w garniturach – zapowiada Barbara Wiśniewska. – Bardziej nas interesuje to, by pokazać zakłęty krąg traumy oraz jak tę rodzinną traumę rozwiązać. Nie patrzymy na ten utwór Verdiego przez pryzmat XV wieku, gdy rozgrywa się akcja, ale jednak trzymamy się epok, które minęły i nałożyły się na operę Verdiego. Mam nadzieję, że taki „Trubadur” nie będzie dla widza zagmatwany i niejasny, lecz zostanie z nim na dłużej.

Siła wspólnoty

Barbara Wiśniewska dodaje też: – Generalnie rzecz ujmując, jestem już zaprawiona w bojach o wielką produkcję operową, nawet jeśli dotąd brałam za nią tylko pełną odpowiedzialność produkcyjną, bez artystycznej.

– Kiedy zaczynałam reżyserować, pokutowało u nas przekonanie, że w operze trzeba mieć silną rękę i trochę arogancji i buty, by tak duże zespoły nagiąć do swojej woli – uważa natomiast Karolina Sofulak. – Teraz zaczęło się to zmieniać, powszechniejsze stały się metody wspólnotowego działania. Nie chciałabym twierdzić, że właśnie kobiety je wprowadziły, po prostu świat się zmienił.

Podobnie postrzega rolę reżysera w operze Barbara Wiśniewska: – Generalnie zależy mi na współpracy. Po to każdy przynosi swoje umiejętności, swoją wrażliwość i wiedzę, chce dla utworu jak najlepiej, by można było z tego korzystać i współtworzyć. Oczywiście od początku każdy musi być przygotowany, wiedzieć, co chce od danego dzieła i jaką jakość chce wnieść do wspólnej pracy. Wtedy innych warto słuchać, by uzyskać lepszą jakość. /©©